Danuta KURCZAB

ZAWÓD I POWOŁANIE

W kilku wypowiedziach moich przedmówców dostrzegłam potwierdzenie własnych refleksji i obserwacji, co ośmiela mnie do ich wypowiedzenia. Zabrzmi to bowiem może zbyt kategorycznie, ale nie wierzę, aby obecna dyskusja na temat autorytetu nauczyciela mogła być w pełni konstruktywna. Co więcej, podejrzewam, że zbiorowy lament wokół jego upadku może w efekcie przynieść szkole więcej szkody niż pożytku. W dalszej wypowiedzi, korzystając z własnych doświadczeń, postaram się to uzasadnić.

Artykuł profesor Ireny Sławińskiej potwierdził moje intuicyjne przypuszczenia dotyczące pewnych ogólnych przemian szkolnej rzeczywistości. Wydaje się, że dawniej (profesor Sławińska wspomina szkołę przedwojenną) nauczyciel rozpoczynający pracę z młodzieżą wchodził do klasy mając za sobą siłę autorytetu szkoły jako takiej. Obdarzony był pewnym danym mu z góry kredytem autorytetu i zaufania, które mógł stracić, ale także mógł umocnić i utwierdzić.

Współczesny nauczyciel niczego już stracić nie może. Wchodzi bowiem do klasy, która od początku obserwuje go z nieufnością, i dla której żadnym, założonym z góry autorytetem nie jest.

Powyższa refleksja sprowokowała mnie do wyobrażenia sobie pewnej hipotetycznej sytuacji, do czego i Państwa spróbuję zachęcić. Powróćmy na moment do „błogich" lat pobytu w szkole, wyobraźmy sobie ponownie siebie w szkolnej ławce. Jest początek nowego roku szkolnego, do klasy wchodzi nowy nauczyciel. Zaryzykuję: niech tym nauczycielem będę ja. Więc wyobraźmy sobie, że zgodnie z przyjętym zwyczajem przedstawiam się, mówiąc: „Jestem waszym nowym nauczycielem języka polskiego. Nazywam się Danuta Kurczab i od dziś będę waszym autorytetem".

Dziękuję Państwu za tę szczerą reakcję i śmiech, który usłyszałam. Potwierdza to bowiem moje przeświadczenie, że przedstawiona sytuacja byłaby co najmniej absurdalna.

Dramat współczesnej szkoły polega jednak na tym, że nauczyciel, co prawda nie wypowiadając przytoczonych tutaj słów, jakże często po wejściu do klasy, już od progu zachowuje się tak, jakby autorytetem rzeczywiście był i okazuje to na różne, nie zawsze godne aprobaty sposoby.

Sądzę, że współczesna szkoła powinna jak najszybciej i ostatecznie uświadomić sobie fakt, że autorytetu nie posiada, i wobec tego faktu zająć stanowisko. To, czego osobiście najbardziej się obawiam, to zachwiania priorytetów. Uważam, że nauczyciel nie może stawiać sobie za cel nadrzędny zamiaru bycia autorytetem. Dlaczego?

Po pierwsze, obligowany do tego na różne sposoby, przez różne kręgi i środowiska, nauczyciel coraz częściej zaczyna od końca i chcąc zdobyć autorytet zastępuje jego pozyskiwanie zwykłym, nieraz brutalnym egzekwowaniem. W ten sposób zamiast autorytetu pojawia się autorytaryzm, który dusi w zarodku nie tylko możliwość, ale nawet chęć podjęcia twórczej współpracy i który narusza istotę dialogu potrzebnego współczesnej pedagogice.

Po drugie, współczesna szkoła musi uświadomić sobie nie tylko fakt, że sama autorytetem nie jest, ale i to, że powierzona jej młodzież, nawet szukając, może nigdy autorytetu nie znaleźć. Co więcej, może ulec autorytetom złudnym, pozornym i fałszywym, dość agresywnie lansowanym nie tylko przez kulturę masową. W tej sytuacji zamiast walki o utracony autorytet zadaniem szkoły powinno stać się raczej kształcenie mądrego, dojrzałego krytycyzmu. Zastąpienie nim typowego dla młodości, lekkomyślnego krytykanctwa to wcale niełatwe zadanie.

W swoich pracach i wypowiedziach moi uczniowie coraz częściej dają wyraz przekonaniu o tym, że świat, w którym przychodzi im dojrzewać, staje się coraz bardziej skomplikowany, niejasny i niejednoznaczny, stawia ich wobec coraz bardziej złożonych decyzji i sytuacji. Dlatego uważam, że współczesny nauczyciel powinien być przede wszystkim m ą d r y m p r z e w o d n i k i e m, kimś, kto umiejętnie poustawia drogowskazy w postaci pewnych uniwersalnych norm, reguł i zasad postępowania, pomocnych nawet wtedy, gdy zabraknie wszelkich wzorów osobowych.

Przytoczę fragment bardzo szczerej wypowiedzi, jaką wygłosił jeden z moich uczniów w mającej miejsce rok temu publicznej dyskusji: „My nie szukamy autorytetów, my ich nawet nie potrzebujemy. Dlatego, że autorytet zobowiązuje, a my jesteśmy wygodni". W kontekście tej wypowiedzi wydaje mi się coraz bardziej cenna i aktualna myśl patrona mojej szkoły, który wiele pisał i mówił o wychowaniu do odpowiedzialności. Tymczasem we współczesnej szkole zaczyna jej coraz bardziej brakować. Po obu stronach. Zarówno nauczyciele, jak i uczniowie zbyt często znajdują dla siebie usprawiedliwienie

w znanych nam i wspomnianych już oświatowych bolączkach i absurdach. Do zaniku jednostkowej, indywidualnej odpowiedzialności przyczynia się depersonalizacja kontaktów nauczyciela i ucznia. Trudno przejawiać i kształtować odpowiedzialność w szkole, w której uczeń zamiast imienia i nazwiska posiada numer, a nauczyciel jest jedynie „przedstawicielem instytucji".

Podobnie jak profesor Sławińska nie jestem zwolenniczką nadmiernego liberalizmu ani tym bardziej „mizdrzenia się" do uczniów. Sądzę jednak, także po własnych doświadczeniach, że zbyt wiele bolesnych konfliktów, stresów i urazów szkolnych bierze się z zatracania świadomości tego, o czym przypomina rozważany przez nas artykuł. Tego, że po obu stronach „szkolnej barykady" znajdują się konkretni, jednostkowi ludzie wymagający szacunku. Bez niego nie ma mowy o autorytecie ani też o zaufaniu.

Osobiście sądzę, że to właśnie zaufania brakuje współczesnej szkole najbardziej. I wątpię, czy najsilniejszy nawet przypływ środków finansowych jest go w stanie przywrócić. Na pieniądzu można budować autorytet banku, urzędu, przedsiębiorstwa. Pani Profesor wspomina o powołaniu do zawodu nauczyciela. Wątpię, czy podnoszenie pensji nauczycielskich byłoby najlepszym sposobem na przysporzenie szkole ludzi z tym powołaniem.